

CZADEK

Marzec / kwiecień 2005

numer 7/8 (22/23)

cena: 0zł :)

XXVII L.O. im. Tadeusza Czackiego w Warszawie



WESOLEGO
JAJKA!

KWSTĘPNIAK

Marcowo-kwietniowo witamy! I świątecznie, oczywiście. Znów świątecznie - no, proszę, jak ten czas leci - kto by pomyślał. Życzymy niniejszym smacznego jajka, mało śniegu (śnieg to ściema, wiosna przecież już nadeszła!!!) i uciezki przed grypą, która siejąc postrach, niczym zaraza morowa w XIII w., trzebi szeregi załogantów Szkoły naszej szanownej. W związku z tym o grypie (oraz jej wszelkich odmianach) w numerze nic nie będzie. Basta.

Za to o Świątach możecie poczytać – tak bardzo chrześcijańsko i tradycyjnie. Nie darowaliśmy sobie także tematów „z pierwszych stron gazet”: lustracji, Oscarów i śmierci Beksińskiego. W CKM-ie kontrowersje - liczymy, że artykuł Kszysza wzbudzi lawinę listów lub poematów polemicznych (zaznaczamy, że temat tekstu nie ma żadnego związku ze Świątami Wielkanocnymi i, w zamyśle, nie ma obrażać niczych uczuć religijnych)! A na deser – tajemniczy „Sen Beksińskiego”.

Bon appetit!

ata, chwilowo zwana kurczaczkiem
& **śvistak**, ostatnio znany jako śvistak wielkanocny

UWAGA! CZADEK OGŁASZA NIEUSTAJĄCY NABÓR REDAKTORÓW!

Czadek to gazetka otwarta. Może nie wszyscy są tego świadomi, ale tak jest. W związku z tym poszukujemy osób, które chciałyby zasilić nasze mocno przerzedzone szeregi.

Szpeciallynie zależy nam na osobach, które chciałyby na stałe zaangażować się w tworzenie szkolnego pisma. Uwierzcie - to naprawdę nie jest trudne.

Jeśli uważacie, że gdzieś w głębi Was drzemie publicysta, dziennikarz, poeta etc. – spróbujcie. Jeśli już tworzycie - przyslijcie nam swoją twórczość, a my w miarę możliwości ją opublikujemy. Jeśli nie zgadzacie się z politykami, jesteście przeciw systemowi, przeżywacie momenty refleksji w związku z aktualnymi wydarzeniami w Szkole, kraju czy na świecie, porą roku czy wczorajszym zachodem Słońca, i chcielibyście podzielić się nimi z ogółem - piszcie!

Tworzenie gazetki to nie tylko pisanie artykułów, dlatego potrzebne są także kreatywne osoby, które podjęłyby się składu komputerowego czy też fotografowania, rysowania itp.

Nie macie nic do stracenia, za to przed sobą - szansę poprawienia wizerunku Czadka oraz zapobieżenia jego upadkowi, gdy obecna ekipa „odejdzie”.



Jeśli dokonacie odważnego wyboru i zechcecie opublikować swoją twórczość, przysyłajcie ją na adres czadek@czacki.edu.pl.

Jeśli macie jakiegokolwiek pytania lub wątpliwości, piszcie również na powyższy adres bądź kontaktujcie się z nami osobiście (vide stopka redakcyjna).

W związku z powyższym – ważna data – na teksty do następnego numeru czekamy do trzeciej niedzieli kwietnia (24 kwietnia). Bardzo prosimy o trzymanie się terminów!

Pozdrawiamy i zachęcamy.

Redakcja Czadka

KAMPANIA MARCOWA

Kampania marcowo-kwietniowa właśnie się zaczęła. Wyścig po ucznia, dwa miesiące (a nawet i więcej) stawania na głowie i zębach w bezbrzeżnym uśmiechu, by 1 września powitać w Czackim tych, w których nieświadomych żyłach płynie jego krew, którzy uczyli się po to, by zostać uczniami Liceum na Polnej, nawet o nim nie słysząc. Czas polowania.

Myśliwski róg zabrzmiał 17 marca w hali Expo. Razem z nastoma innymi rogami takich samych jak my naganiaczy, brodzących po kolana w ulotkach, pławiących się w komplementach, niezmordowanych, poszukujących. Właśnie. Kogo? Napisałam – tych, co w genach.... tak, tak, ale jacy oni są, ich kolor oczu, włosów, wzrost, ulubione danie i miękkość szczoteczki do zębów! Skoro o zębach, to tak chyba coś mi się obilo o oczy, że są uśmiechnięci. Optymistyczni, nieco postrzeleni, kochający dobrą zabawę, otwarci na innych. Szanujący szlachetną potrzebę uczenia się, ale nie do wazeliniarskiej przesady. Indywidualiści. Oto portret pamięciowy tych, których szukamy i naganiamy.

Taki jest dla mnie Czackiewicz, to jest dla mnie w tych czterech ścianach i trzech piętach z piwnicą najistotniejsze, najbardziej godne zachowania, naśladowania, zamarynowania

w spirytusie (broń Boże, nie w formalinie!). Takiego chcę szukać i naganiać. O takiego toczy się ta kampania. Byle zwycięska.

Podobno to czasy się zmieniają, a ludzie nie. Z tego wynika, że oni zawsze gdzieś są, orbitują w odległych gimnazjach, żeby zakończyć lot podstawowej edukacji pod czujnym okiem naszych profesorów. Czemu więc nachodzą mnie wątpliwości, czy aby na pewno to ci właściwi?

Czy jednak czasy się zmieniają, a może poniosłam klęskę, za mało się uśmiechałam i nie wyciągnęłam z tłumu tych, których trzeba, tylko ich imitację? Może ponieśliśmy klęskę wszyscy, sami sobą zmieniając ideał tych, których zapraszamy, odstraszając oczekiwany cel?

Polowanie rozpoczęte, bramki poszły w górę, psy spuszczone, sidła zastawione. Pozostaje pytanie, kogo w nich znajdziemy.

ata

„JAK SIĘ ODNOŚCIE DO LUDZKIEGO CIĘPIENIA” WARSZTATY Z KS. ANDRZEJEM

Dnia 8 marca w ramach warsztatów rekolekcyjnych odbyło się spotkanie z księdzem Andrzejem na temat „Jak odnosić się do cierpienia ludzkiego?”

Ksiądz Andrzej porusza się na wózku inwalidzkim. Gdyby nie ten fakt, byłby wysokim człowiekiem. Sprawia wrażenie łagodnego, szczęśliwego oraz natchnionego przez Boga, do tego stopnia, że tę jego radość podszywa jakby lęk czy ból – tyle można wywnioskować z rysów twarzy.

Być może, to odczucie jest spowodowane wyglądem bujnych brwi, podkreślających wysokie czoło, oraz przyjemnego zarostu. Warto zwrócić uwagę na to, że ciągle się uśmiechał.

Na początku spotkania ksiądz Andrzej przeprosił za spóźnienie, spowodowane trudnymi warunkami drogowymi – na trasie z Konstancina zakopał się tir i trzeba było jechać inną drogą.

We wstępie swojej wypowiedzi na temat stosunku do cierpienia ksiądz opowiedział nam historie ludzi nieszczęśliwych, m.in. brata Alberta, który stracił nogę. Takie osoby często zamykają się w sobie i przeżywają swój ból w samotności, nie otwierając się na innych. Najlepszym rozwiązaniem w takim wypadku jest delikatne towarzyszenie osobie, która nas potrzebuje, o czym później powiedział nam wzięcej Michał Molek z klasy 2e.

Wobec własnego cierpienia ksiądz użył sformułowania „największy ból człowiek przeżywa w samotności”. Wyjaśnił nam też, że to jest bardzo trudne, przynajmniej jeśli chodzi o komfort psychiczny – na takie przeżycia nie ma znieczulenia. Należy wtedy nie czekać na koniec swojego smutku, choć wielu ludzi właśnie to robi, tylko skoncentrować się na „tu” i „teraz”. Starać się z kimś porozmawiać. Ksiądz mówił, że dobrze jest móc wyrzucić z siebie ten ból; taką możliwość daje nam na przykład psycholog lub pedagog szkolny.

W dalszej części naszego spotkania mieliśmy okazję zadać kilka pytań, dotyczących cierpienia ludzkiego. Ogólnie z naszych wątpliwości wynikała pewna ważna kwestia: jak się ma samotność, którą sami wybieramy, do osamotnienia, którego przyczyną często są inni ludzie? („Samotność jest błogosławieństwem, osamotnienie to przekleństwo” – R. Kapuściński) Każdą chwilę samotności powinno się przyjmować jak dar Boży dla nas, na załatwienie spraw sam na sam ze sobą, a nie jak coś w rodzaju napiętnowania (choć często tym się w istocie staje). Każdy powinien znaleźć swoje „sposoby na cierpienie” wszelkiego rodzaju. Zdaniem księdza, należy zawsze dbać o przyjaźnię z innymi i w razie potrzeby otwierać się na ludzi, iść do nich. Z wiekiem staje się to coraz trudniejsze.

W ostatniej części spotkania zabrał głos nasz niewidomy kolega. Michał stracił wzrok w wieku 7 lat. W przeciwieństwie do wielu innych ludzi, postawionych w podobnej sytuacji, przyjął ten fakt bez większego szoku. Nie uważał, żeby mu to mogło cokolwiek przekreślić w życiu. Nie odczuwa tego problemu w sposób bezpośredni. Niestety, w życiu codziennym zdarzają się pewne zakręty; wtedy duże znaczenie odgrywiają inni ludzie. Michał uważa, że pomoc, jaką inni mu ofiarowują, powinna być czymś w rodzaju odpowiedzi na jego prośby – woli być przewodnikiem. Mówiąc w skrócie: z cierpiącym lub niepełnosprawnym nie powinno się obchodzić jak z przysłowiowym jajkiem, tylko naturalnie. Nie warto także zakładać wielu rzeczy z góry, ponieważ może się zdarzyć tak, że osoba niewidoma, z którą rozmawiamy, mogła stracić wzrok chociażby tydzień temu.

Michałowi nie zależy przesadnie na odzyskaniu wzroku (ewentualne korzyści z jego odzyskania mogą się okazać mniejsze niż koszty, jakie trzeba by ponieść). Jednak zapytany, co by chciał zobaczyć, gdyby mógł znowu widzieć, odpowiedział: „ekran komputerowy w systemie Windows”.

To spotkanie było źródłem wielu materiałów do przemyśleń. Myślę, że każdy z nas odczuł, że ludzie cierpiący są wokół nas i nie powinniśmy ich lekceważyć.

Ghoom

O ZNACZENIU WIELKANOCY DLA CHRZEŚCIJAN

Zbliża się Wielkanoc - święto szczególnie ważne dla chrześcijan, ponieważ upamiętnia ono wydarzenie, znajdujące się w centrum wiary chrześcijańskiej - Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. O randze tego wydarzenia świadczą choćby słowa św. Pawła z Tarsu: „A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara (...) i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach” (1 Kor 15, 14. 17). W poniższym tekście chciałbym pokrótce napisać, co Wielkanoc i prawda o Zmartwychwstaniu Chrystusa oznacza dla mnie jako chrześcijanina.

Na początku jednak trzeba zaznaczyć, że nie można powiedzieć niczego o Wielkanocy w odłączeniu od tego, co się wydarzyło w Wielki Piątek.

Śmierć i Zmartwychwstanie stanowią nierozdzielalną całość - obydwa te wydarzenia razem figurują w centrum wiary chrześcijańskiej, one stanowią zbawcze Misterium Paschalne.

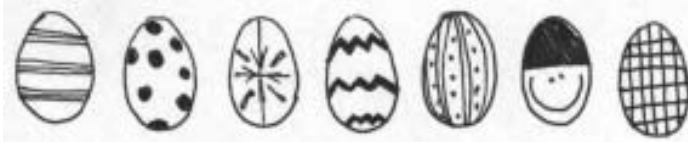
Co się takiego wydarzyło w Wielki Piątek? Jezus Chrystus, Bóg, który dla ludzi stał się człowiekiem, zostaje przez tych ludzi ukrzyżowany, „przebitý za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy” (Iz 53, 5a). Bóg daje się zabić z miłości do człowieka, daje się ukrzyżować po to, aby „spadła nań chłosta zbawienna dla nas, a w jego ranach jest nasze uzdrowienie” (Iz 53, 5b). Ponosi On tę śmierć po to, abyśmy mogli zostać zbawieni - składa On z siebie zbawczą ofiarę.

Właśnie w kontekście tego wydarzenia należy patrzeć na Tajemnicę Zmartwychwstania. Bo Zmartwychwstanie to nie mniej ważna część Misterium Paschalnego, to dopełnienie naszego zbawienia. Bez Zmartwychwstania Ofiara Chrystusa nie byłaby zbawcza - o tym pisał św. Paweł w cytowanym już fragmencie 1. listu do Koryntian. W trakcie całego Triduum Paschalnego chrześcijanie wspominają właśnie tę prawdę: że Jezus Chrystus odkupił nas poprzez swoją Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie. Dlatego też ten nadchodzący okres jest dla chrześcijan tak ważny - Wielkanoc uznaje się za najważniejsze święto roku liturgicznego.

Ten wymiar Zmartwychwstania jest niewątpliwie najważniejszy. Warto jednak pamiętać, że Zmartwychwstanie to zwycięstwo miłości nad nienawiścią, życia nad śmiercią, dobra nad złem, światła nad ciemnością. Oraz - co również bardzo ważne - Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa to zapowiedź, typ naszego przyszłego zmartwychwstania. Pisał o tym św. Paweł: „Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. (...) I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności: Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa, w trakcie Jego przyjścia” (1 Kor 15, 20. 22- 23; por. Rz. 5, 12).

Święto Wielkanocy, jak i poprzedzający je Wielki Tydzień, już niedługo. Mam nadzieję, że uda się chrześcijanom w trakcie tych świąt pogłębić swoją wiarę, że nie będzie to tylko kolejny okres wolny od szkoły. Tym bardziej, że jest o czym myśleć...

Ferd



WIELKANOCNE TRADYCJE

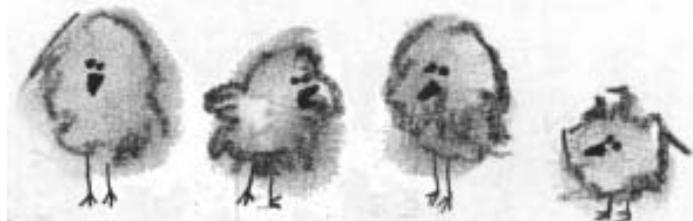
Każde ważniejsze święto wytworzyło pewne powtarzane co roku rytuały, które potem stają się częścią tradycji. Takie tradycje wiążą się z Bożym Narodzeniem (np. śpiewanie kolęd), z Bożym Ciałem (np. procesje). Także Wielkanoc ma swoje tradycje. Najbardziej znane i powszechne z nich to niewątpliwie święcenie pokarmów, msza rezurekcyjna czy Lany Poniedziałek. Są także mniej znane tradycje, kulturowane tylko w określonych regionach naszego kraju. W moim tekście chciałbym jednak napisać o tych najbardziej powszechnych tradycjach wielkanocnych.

Jak co roku, w Wielką Sobotę większość z nas pójdzie ze święconką do kościoła i tam zostaną poświęcone pokarmy, uprzednio przez nas przygotowane. Obecnie do kościoła przychodzimy z małymi święconkami, ciekawe więc jest to, że kiedyś do poświęcenia przygotowywano taką ilość pokarmów, jaka była zjadana podczas świąt. I tak przynoszono do poświęcenia cały bochen chleba, szynkę i kielbasę, jajka, masło, sól, chrzan, pieprz i ocet. Zaś na samej górze musiał znajdować się baranek z cukru. Jak wiemy, każda z tych potraw coś symbolizuje. Najważniejszą rolę wśród pokarmów odgrywa jajko, symbol nowego życia. Zresztą, z jajkiem wiąże się także inny bardzo powszechny obyczaj wielkanocny - malowanie pisanek.

Oczywiście, ważnym elementem Wielkanocy jest liturgia. Najważniejsze rzeczy w tej liturgii postaram się pokrótce opisać. Triduum Paschalne zaczyna się od Mszy wieczornej w Wielki Czwartek, w trakcie której wspomina się Wieczerzę Pańską i związane z tym ustanowienie Eucharystii i kapłaństwa. Wtedy też, w czasie śpiewania hymnu „Chwała na wysokości”, biją dzwony kościelne, które potem zamilkną aż do tego samego momentu Mszy, odbywającej się w Wielką Sobotę. Po odmówieniu modlitwy po Komunii następuje złożenie Najświętszego Sakramentu do ciemnicy. Wielki Piątek jest jedynym dniem w Kościele katolickim, podczas którego nie odbywa się Msza, a jedynie liturgia Męki Pańskiej. Obowiązuje także tego dnia post. W Wielką Sobotę następuje poświęcenie wody i ognia i wiążące się z tym odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych.

Jest to także dzień, w którym czytania podczas liturgii słowa mają na celu ukazanie historii zbawienia. W dzień Wielkanocy odbywa się Msza rezurekcyjna, przed którą ma miejsce procesja wokół kościoła. W tym dniu chrześcijanie wspominają Zmartwychwstanie Chrystusa.

Inna powszechnie znana tradycja wielkanocna to Lany Poniedziałek. Wszyscy wiemy na pewno, na czym ta tradycja polega, dlatego nie trzeba jej dokładnie objaśniać. Jako ciekawostkę można podać to, że dawniej szczególnie narażone na oblanie wodą były dziewczyny, jednak stanowiło to dla nich wyróżnienie, ponieważ oznaczało powodzenie u chłopców. Warto też wiedzieć, że dawniej „Śmigus-Dyngus” nie kończył się na jednym dniu, lecz był praktykowany także we wtorek; czasem nawet zdarzało się, że trwał jeszcze dłużej.



Można by jeszcze bardzo długo pisać o polskich tradycjach wielkanocnych, ponieważ w naszej historii wykształciło się ich wyjątkowo dużo - zwłaszcza jeżeli mówimy o tradycjach mniej powszechnych niż chodzenie ze święconką w Wielką Sobotę czy Lany Poniedziałek. Bo istnieją takie tradycje, które są praktykowane jedynie w określonych regionach naszego kraju. Uznałem jednak, że najlepiej będzie, gdy w tym tekście opiszę jedynie te najważniejsze tradycje wielkanocne. Zainteresowanych tematem odsyłam do różnych ciekawych i dogłębnych opracowań na ten temat.

Ferd

SZKOLNE MARATONY FILMOWE

„My precious! My precious!” – pamiętacie to jeszcze? Na pewno. To jeden z najbardziej znanych cytatów filmowego „Władcy Pierścieni”, oscarowego filmu Petera Jacksona. Można o tym filmie mówić wiele, może się on podobać bądź nie. Dla niektórych jest genialny, dla innych koszmarny, a dla niektórych normalnie kontrowersyjny. Jednak nie ta produkcja będzie tematem mojego artykułu, a sytuacja, w jakiej ostatnio miałem ją okazję obejrzeć.

Pani Karina Zdrzyłowska (dla niedoinformowanych – nauczycielka angielskiego, wychowawczyni klasy 1b) zorganizowała sobotnie pokazy filmowe w sali nr 2. Jest to najlepsze wykorzystanie rzutnika multimedialnego, w który jest wyposażona pracownia, jakie mogłem sobie wyobrazić. Na pierwszy rzut poszedł wspomniany właśnie „Władca Pierścieni”, którego kolejne części były emitowane przez trzy soboty (05.02, 12.02 oraz 5.03). Nie dość, że mieliśmy okazję obejrzeć całą sagę, to na dodatek była to wersja reżyserska, rozszerzona.

Ważne jest, by wspomnieć tu o charakterze tych pokazów – mają one „lekkie zabarwienie dydaktyczne”. Polega to na pokazywaniu filmów jedynie... w wersji oryginalnej z angielskimi napisami. Dla nikogo z zebranych nie stanowiło to żadnego problemu, choć domyślam się, że dla niektórych przyszłych widzów może być to pewna bariera.

Skoro już jesteśmy przy sprawie publiczności, to warto napomknąć o frekwencji. Ta, niestety, nie jest zadowalająca – na pierwszym pokazie było raptem siedem osób i dopiero dwa następne poprawiły ten wynik – przyszło po dwanaście osób na każdy. Smutne jest to, że ledwie połowa widzów należała do grona uczniów Czackiego. Resztę stanowili znajomi znajomych oraz, gościnnie, członkowie grupy Warsaw ENEMEF Association. Możliwe, iż powodem znikomego zainteresowania była kiepska promocja przedsięwzięcia. W całej Szkole wywieszono tylko dwa małe plakaty A4 (jeden wisiał na sali nr 2, a drugi zagubił się w gąszczu ogłoszeń na pierwszym piętrze) – na dodatek niezbyt czytelne.



Teraz nadarza się okazja, by poprawić wynik. Już drugiego kwietnia (to jest wstępnie zaplanowana data, która może ulec zmianie) wyświetlany będzie następny film. Tym razem wybór padł na „Zieloną milę” – film na podstawie prozy Stephena Kinga, z Tomem Hanksem w roli głównej. Razem z panią Zdrzyłowską postaramy się odpowiednio rozreklamować film tak, by wszyscy z Was dokładnie wiedzieli o naszych planach.

Zresztą już teraz, po przeczytaniu tego krótkiego artykułu, możecie sobie zrobić wstępne plany na przyszłość i wybrać się razem ze znajomymi do Szkoły na film. Przypuszczam, że to jedyna okazja, by w sobotni rano pojawić się w Szkole z przyjemnością.

KoZa

OSCAR: THE 77TH COME BACK



Proszę Państwa, stało się! Najbardziej znany amerykański film doczekał się 77. sequela! Tradycyjnie produkcja cieszyła się zainteresowaniem całej plejady gwiazd - nie zabrakło większości filmowych znamienitości świata (w tym przypadku ograniczonego do obszaru USA). Swoją obecnością zaszczycił nas nawet Leonardo DiCaprio, który kilka lat temu groził, iż już więcej nie pojawi się na gali w związku z widocznym niedocenieniem jego aktorskich umiejętności w „Titanicu”.

Wszystkie dłonie uściśnięto, wyrażono przedwczesne gratulacje odnośnie pewnego sukcesu i pochwalono wieczorne kreacje mam aktorów, które stawiły się tłumnie na uroczystości. Wszyscy goście zasiedli w swoich miejscach, zgaszono światła w Kodak Theatre – przedstawienie się zaczęło!

Tradycyjnie początek należał do prowadzącego galę – w tym roku został nim aktor Chris Rock (drugi afro-amerykański komentator w historii

Oscarów), którego najbardziej znaną kreacją była rola drugoplanowa w „Zabójczej broni 4”. Równie tradycyjnie nie obyło się bez małego skandalu. Jego zapowiedzią było oświadczenie stacji ABC, iż zastrzega sobie prawo do emisji programu z siedmiosekundowym opóźnieniem. Jak się okazało, ruch był słuszny, gdyż pan Rock nie oszczędził sobie ostrych komentarzy. Niech przykładem będą słowa, rozpoczynające galę: „Posadźcie swoje d... To będzie ostatnia ceremonia w historii”. Na szczęście, siedem sekund wystarczyło na wyretuszowanie tego drobnego „błędu stylistycznego”.

Później poszło już gładko i można było zacząć rozdawanie nagród. Rozpoczęto od kategorii mniej znaczących, by dojść do punktu kulminacyjnego – nagrody za najlepszy film. Jak się okazało, ponownie nikt nie docenił geniuszu Leonarda, który nie dostał nagrody ani za najlepszy film, ani za najlepszego aktora pierwszoplanowego. Pierwszą z nich otrzymał Clint Eastwood za swój film „Za wszelką cenę” („Million Dollar Baby”), a druga wpadła w ręce Jamie Foxxa za brawurową

rolę Ray’a Charlesa w filmie „Ray”. Pytanie brzmi: czy DiCaprio pojawi się w przyszłym roku na gali, czy też - urażony tym międzynarodowym skandalem - zaproszenia nie przyjmie. Niestety, kończy mu się pole do popisu, większość biografii sławnych postaci została już nakręcona...

Warto, oczywiście, wspomnieć o Oscarze za pierwszoplanową rolę żeńską, którą otrzymała Hillary Swank („Za wszelką cenę”), zgarniając ją po raz drugi sprzed nosa Annette Bening („Being Julia”). Morgan Freeman (ponownie „Za wszelką cenę”) został uznany za najlepszego aktora drugoplanowego, a żeński odpowiednik tej nagrody zgarnęła Cate Blanchett („Aviator”). Wszystkich jednak przyćmił Clint Eastwood, zdobywając po raz drugi w swoim życiu statuetkę dla najlepszego reżysera.

W ogólnym rozrachunku najlepiej (teoretycznie) wypada „Aviator”, gdyż zgarnął aż 5 Oscarów. Niestety, żaden z nich nie był w naprawdę znaczącej kategorii. Prawdziwym zwycięzcą wieczoru został ogłoszony przez prasę „Za wszelką cenę” – zdobywca 4 Oscarów. Wielokrotnie wspomniany pan Eastwood wziął się już za następny film – ciekawe, czy będą kolejne nagrody?

Na koniec zostawiłem najlepsze, czyli dziesiątego Oscara w historii, który trafił w ręce Polaka. Tym razem to nie z Romana Polańskiego możemy być dumni, ale z Jana A.P. Kaczmarka – autora muzyki do filmu „Marzyciel” („Finding Neverland”). Pozostaje nam jedynie pogratulować i liczyć na dalsze sukcesy Polaków w Hollywood.

Spis nagród we wszystkich kategoriach:

NAJLEPSZY FILM - „Za wszelką cenę” (Million Dollar Baby)

NAJLEPSZA AKTORKA - Hilary Swank - „Za wszelką cenę”

NAJLEPSZY AKTOR - Jamie Foxx - „Ray”

NAJLEPSZA AKTORKA DRUGOPLANOWA - Cate Blanchett - „Aviator”

NAJLEPSZY AKTOR DRUGOPLANOWY - Morgan Freeman - „Za wszelką cenę”

NAJLEPSZY REŻYSER - Clint Eastwood - „Za wszelką cenę”

SCENARIUSZ ADAPTOWANY - Alexander Payne & Jim Taylor - „Bezdroża”

SCENARIUSZ ORYGINALNY - Charlie Kaufman - „Zakochany bez pamięci”

NAJLEPSZY DŁUGOMETRAŻOWY FILM ANIMOWANY - „Iniemamocni” (Buena Vista)

NAJLEPSZY FILM NIEANGLOJĘZYCZNY - „W stronę morza” (Hiszpania)

NAJLEPSZE ZDJĘCIA - Robert Richardson - „Aviator”

NAJLEPSZY MONTAŻ - Thelma Schoonmaker - „Aviator”

NAJLEPSZA CHARAKTERYZACJA - Valli O’Reilly, Bill Corso - „Lemony Snicket: Seria niefortunnych zdarzeń”

NAJLEPSZA SCENOGRAFIA I DEKORACJE - Dante Ferretti, Francesca Lo Schiavo - „Aviator”

NAJLEPSZE KOSTIUMY - Sandy Powell - „Aviator”

NAJLEPSZA MUZYKA - Jan A.P. Kaczmarek - „Marzyciel”
 NAJLEPSZA PIOSENKA - „Al Otro Lado Del Río” - „Dzienniki motocyklowe” muzyka i słowa: Jorge Drexler
 MONTAŻ EFEKTÓW DŹWIĘKOWYCH - Michael Silvers i Randy Thom - „Iniemamocni”
 NAJLEPSZY DŹWIĘK - Scott Millan, Greg Orloff, Bob Beemer, Steve Cantamessa - „Ray”
 EFEKTY SPECJALNE - John Dykstra, Scott Stokdyk, Anthony LaMolinaro, John Frazier - „Spiderman 2”
 DŁUGOMETRAŻOWY FILM DOKUMENTALNY - „Born into Brothels” - Ross Kauffman i Zana Briski
 KRÓTKOMETRAŻOWY FILM DOKUMENTALNY - „Mighty Times: The Children’s March” - Robert Hudson, Bobby Houston
 ANIMOWANY FILM KRÓTKOMETRAŻOWY - „Ryan” - Chris Landreth
 AKTORSKI FILM KRÓTKOMETRAŻOWY - „Wasp” - Andrea Arnold

inspiracji. Staje się nią dla pisarza Sylvia Llewelyn Davies (Kate Winslet) wraz ze swoją czwórką synów, których pan Barrie spotyka pewnego dnia w parku. Przeżyli oni swego czasu wielką tragedię. Tata chłopców zmarł na raka.



Koza

Oni sami, pogrążeni w smutku, nie potrafią odnaleźć szczęścia i własnego miejsca w świecie. Artysta coraz częściej spotyka się z tą rodziną i zabawia malców, co wydaje się zdecydowanie niestosowne Emmie du Maurier (Julie Christie) – matce pani Llewelyn Davies, i jego własnej żonie - Mary (Radha Mitchell). Poszukując natchnienia, pan Barrie powoli zaczyna tracić szacunek swych znajomych i miłość własnej małżonki. Pod wpływem chłopców pisze sztukę, do której bardzo sceptycznie

odnosi się nawet sam jego producent, Charles Frohman (Dustin Hoffman). Dzieło jednak odnosi wielki sukces podczas premiery w Londynie, co stanowi początek legendy o chłopcu, który nigdy nie chciał dorosnąć...

Film jest niezwykle ciepły i pełen uroku. Przypomina o wartościach, które często nam umykają: marzeniach, wierze w rzeczy piękne i niespotykane, namacalnym kontakcie z drugim człowiekiem, ale także o cierpieniu oraz rozpacz po stracie kogoś bliskiego. Opowiada o malcach, którzy chcą za szybko dorosnąć, i mężczyźnie, który nigdy nie przestanie być dzieckiem, żyjąc w świecie marzeń.

Scenariusz został wspaniale napisany. Jest w nim pełno błyskotliwych dialogów, przeplatanych naprawdę dobrą muzyką i ubranych w niesamowitą baśniową atmosferę. Dorosłe postacie cieszą oczy prawdziwą grą aktorską: jak zwykle wybitny Johnny Depp, fenomenalny Dustin Hoffman i urocza Kate Winslet. Jedyńm mankamentem są dzieci, które w pewnych momentach rażą swym sztucznym zachowaniem.

Film naprawdę jest wart polecenia i zapraszam wszystkich do kas biletowych, wraz z ogromną paczką chusteczek i silnym męskim ramieniem u boku :)

Konarek

MARZYCIEL

Jestem bardzo wymagającym odbiorcą i trudno wyrzucić na mnie naprawdę wielkie wrażenie.

Równocześnie jednak uwielbiam chodzić do kina i wybieram się tam

zawsze z nadzieją na obejrzenie filmu, który wreszcie wzbudzi we mnie prawdziwe emocje i zapadnie w moją pamięć na długo. Tymczasem ostatnio spotykałam się z typowymi wysokobudżetowymi produkcjami, tworzonymi z wielkim rozmachem, które prócz obrazu i fonii nie są w stanie zapewnić widzowi niczego więcej. Brak w nich oryginalnej treści, pomysłu i ciekawego wykonania. Gdy już prawie zwątpiłam w sens wydawania zaoszczędzonych złotych na kolejne wieczorne eskapady do kina, trafiłam na coś, co zdecydowanie jest tego warte.

Osobiście przygotowana byłam na to, że „Marzyciel” będzie kolejnym uroczym filmem z serii kina rodzinnego, ale wreszcie (i na szczęście) pomyliłam się...

Historia rozpoczyna się podczas premiery nowej sztuki słynnego dramaturga Jamesa Matthew Barrie’ego (Johnny Depp), która okazuje się sromotną klęską. Artysta przeżywa chwilowy kryzys i poszukuje nowej



MROczne OBRAZY

Życie Beksińskiego

Historia artysty rozpoczęła się 24 lutego 1929 r. Po ukończeniu gimnazjum i liceum w Sanoku zaczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. W 1955 r. powrócił wraz z żoną do ojczyznanego Sanoka, gdzie pracował jako fotografik. Dopiero późniejsza twórczość malarska i rysunkowa oraz rzeźbiarska przyniosły mu sławę. W 1964 r. w Starej Pomarańczarni w Warszawie



zorganizowano wystawę artysty, która okazała się dużym sukcesem. Wszystkie prace, które zostały tam wyeksponowane, znalazły nabywców. W 1977 roku Beksiński wraz z żoną i synem przeniósł się do Warszawy. Od 1997 r. zaczął tworzyć różnego rodzaju komputerowe fotomontaże. Mimo sławy pozostał jednak człowiekiem skromnym i bardzo nieufnym wobec obcych. Ostatnie lata życia Zdzisława Beksińskiego łączyły się z ciągiem osobistych tragedii. Jesienią 1998 roku zmarła żona malarza - Zofia. Następny był syn – Tomasz, dziennikarz telewizyjny i radiowy, który w Wigilię odebrał sobie życie. Wcześniej bezskutecznie dwukrotnie próbował popełnić samobójstwo. Wreszcie sam artysta został zamordowany we własnym domu przez ludzi, którym ufał...

Obrazy Zdzisława Beksińskiego przypominają urywki z filmów grozy. Są bardzo uniwersalne. Działają na widzów w sposób metafizyczny, przyciągając wzrok i skupiając uwagę. Dla samego artysty były pewną formą egzystencji. Pełno tam mrocznych postaci, dziwnych, porzuconych przedmiotów i monumentalnych budowli, a w tle rozpościerają się tajemnicze widoki smętnych gór czy też burzliwych oceanów. Artysta siłą talentu żeglował po swym wymyślanym sennym świecie. Swym dziełom nigdy nie nadawał tytułów.

Wieczny sen malarza...

„Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodziją i znikają”

W. Szekspir

21 lutego zginął w swoim mieszkaniu na warszawskim Mokotowie wspaniały artysta - Zdzisław Beksiński. Zadano mu 17 ran kłutych. Policję powiadomiła rodzina zamordowanego. Po krótkim śledztwie do zabójstwa przyznał się 19-letni syn jego własnego przyjaciela. Pomagał mu w tym 16-letni kolega...

Po nieoczekiwanej śmierci Beksińskiego zaczęto łączyć ową zagadkę kryminalną z wyjątkowo tajemniczą atmosferą jego sztuki. Była ona niczym kolejny smutny obraz, wyjęty spod ręki artysty. Zginął tragicznie człowiek, który zrobił wiele dla polskiej sztuki.

Beksiński, obok Salvadora Dali, jest moim ulubionym malarzem, gdyż przedstawiał rzeczy w sposób niezwykle. Wielu współczesnych artystów skazanych jest, niestety, na zapomnienie, gdyż nie malują tego, co widzą, a to, co chce zobaczyć publiczność, albo ich wizja nie jest w stanie wywrzeć wrażenia na oglądających. Beksiński wprowadził swój własny język wypowiedzi artystycznej. Tworzył wizje niczym nieograniczone i pełne tajemnic. Sam był swego rodzaju zagadką, do której odpowiedzi można znaleźć w jego dziełach. Czy są one jednak kompletne? Klucz do tej tajemnicy Beksiński zabrał ze sobą do świata, który sam stworzył.

Konarek

„SZATAN, TRUPY
I CAŁA RESZTA, CZYLI
KTO O CZYM ŚPIEKA?”

W naszym społeczeństwie dość powszechnym zjawiskiem jest wypowiadanie się na tematy, o których w większej mierze nie ma się pojęcia. Opinie, ukształtowane w takich wypowiedziach, trafiają następnie do powszechnego obiegu i przyczyniają się do powstawania fałszywego obrazu niektórych zjawisk. Zjawisko, o którym chcę pisać, a na temat którego wypowiedziano już wiele absurdalnych i mniej absurdalnych opinii, nosi nazwę black/death/thrash/heavy metal.

Odkąd tylko pojawiły się wspomniane gatunki muzyczne, zespoły, które je reprezentują, były oskarżane o takie rzeczy jak propagowanie satanizmu, gloryfikację przemocy, nawoływanie do samobójstw, nienawiść do chrześcijaństwa i ogólnie pojęty zły wpływ na młodzież. Poglądy takie były i nadal są w większej mierze rozprzestrzeniane przez osoby, niemające przeważnie pojęcia o tym, jak złożonym zjawiskiem jest ideologia, prezentowana przez grupy muzyczne. Chciałbym w moim artykule przedstawić punkt widzenia samych zespołów na całą sprawę; być może zmieni to sposób postrzegania metalowców jako bandy satanistów i degeneratów.

Ja sam swojego czasu dosyć głęboko zanurzyłem się w ideologię i całą otoczkę pozamuzyczną, prezentowaną przez niektóre zespoły. Teraz, kiedy mam ten etap już za sobą i potrafię spojrzeć na niektóre rzeczy z pewnego dystansu, mogę się pokusić o przybliżenie tego złożonego problemu. Chciałbym jednocześnie zaznaczyć, że nie utożsamiam się z żadnymi z poglądów, które będą tu przytoczone; cały artykuł nie ma służyć opowiedzeniu się po czyjejkolwiek stronie, lecz przybliżeniu tematu osobom, które, być może, do tej pory się z nim nie zetknęły, i dostarczeniu materiału do wyciągnięcia własnych wniosków. Przejdźmy więc do meritum sprawy.

Na początek chyba najpoważniejszy zarzut, czyli osoba Szatana. Wiele zespołów było i jest oskarżanych o przekazywanie w swoich tekstach tzw. ideologii satanistycznej. Dosyć poważny zarzut ze względu na to, że większość naszego społeczeństwa uważa satanistów za osoby, dopuszczające się m.in. rytualnych mordów. Chyba warto pokazać, jak postrzegają to same zespoły. W tym celu chciałbym przytoczyć fragment wypowiedzi Paimona, lidera black metalowego zespołu Thunderbolt: „Satanizm postrzegam jako filozofię życia, która przede wszystkim polega na doskonaleniu siebie i zniszczeniu wszelkich barier, które w jakikolwiek sposób cię krępują, zniewalają, ograniczają. Nie ma to nic wspólnego z chrześcijańskim zabobonem. Równie dobrze mógłbym to nazwać indywidualizmem. Nie ma żadnego bożka nade mną, nie ma żadnych narzuconych z góry praw i zasad, według których miałbym postępować etc. Traktuję sam symbol Szatana, jako przeciwnika, czyli tego, który odwrócił się od Boga. Kroczę ścieżkami, które uważam za właściwe, postępuję zgodnie z moją własną wolą. Poza tym kwestia dobra i zła nie ma dla mnie większego znaczenia. Co dla jednego jest złem, dla innego może być dobrem i vice versa”. Czyli żadnych czarnych mszy i picia krwi czarnych kotów.

Wersja Paimona znajduje potwierdzenie także u innych muzyków. Oto, co ma do powiedzenia Nattefrost z Carpathian Forest: „Nie wierzę w Szatana. Traktuję go jako symbol wymierzony w katolicyzm, którego nienawidzę za zniewolenie gatunku ludzkiego na tak ogromną skalę”. W tym momencie ktoś może powiedzieć: O.K., nikt tu nie czci Szatana, ale pozostaje nienawiść do chrześcijaństwa, co nie jest raczej normalne w stosunku do religii, opartej na miłości. W tym wypadku nie chodzi jednak o nienawiść do wartości, na których opiera się chrześcijaństwo, ale raczej o wpływ, jaki posiada ono na ludzi, i sposób, w jaki determinuje ich życie.

W tym momencie warto przytoczyć wypowiedź Roberta Vigni, gitarzysty Immolation: „Nie zrozumiemy nas źle, my wcale nie pałamy nienawiścią do ludzi, którzy wyznają tę formę religii. Uważamy, że po prostu krzywdzi ona ludzi, czyni ich nieszczęśliwymi, złaknionymi, niepewnymi swojego własnego systemu wartości. Krótko mówiąc, chrześcijaństwo jest religią, bazującą na zastraszaniu mas. Nie bazuje przecież na żadnych dowodach, nie ma żadnych racjonalnych argumentów, aby wierzyć w to, co jest zapisane w Biblii”. Dalej czytamy: „Na pewno nie zwątpiliśmy w miłość, ponieważ każdy z nas ma kogoś, kogo kocha i się o niego troszczy. Ale czy do tego trzeba wierzyć w Boga? Ludzie kochali się i troszczyli się o siebie nawzajem na tysiące lat przed rzekomym przyjściem Chrystusa, więc co to za bzdury, że Bóg dał nam miłość?”. W podobny sposób widzi sprawę Jon McEntee, lider Incantation: „To, że Incantation używa symboliki, uważanej za satanistyczną, nie oznacza, że wyznajemy kult Szatana. Powiem więc, jesteśmy dalecy

od tego, chociaż wiele przekonań tej doktryny pokrywa się z moimi. Nie protestowałbym zbyt głośno, gdyby ktoś chciał raz na zawsze zlikwidować chrześcijaństwo. Nie popieram fałszywych idoli. Przede wszystkim należy być człowiekiem; ślepopoddańcza wiara zabija człowieczeństwo. Nie można być tylko kukłą na sznurku. Chrześcijaństwo zabija ludzkie instynkty, piętnuje ludzkie prawdziwe pragnienia i odruchy. To chora religia i próbuję się jej przeciwstawić poprzez moją muzykę i teksty”. Czyli jak na razie nikt tu nie modli się do Szatana; chodzi jedynie o niechęć do chrześcijaństwa, której niesłuszność tudzież słuszność jest tematem na jeszcze jeden obszerny artykuł, a ustosunkowanie się do poglądów niektórych muzyków jest osobistą sprawą każdego człowieka.

Jednakże nie wszyscy muzycy traktują szatana jako symbol. Na pytanie: **Rozumiem, że nie należysz do tych, którzy rzekomo wierząc w Szatana, odrzucają byt Boga?** Glen Benton, wokalista i basista zespołu Deicide, odpowiedział: „Skądże. To jeden z większych absurdów, jaki można sobie tylko wyobrazić. Bóg istnieje i nawzajem się nienawidzimy(...)Bóg mnie stworzył i jestem jego dzieckiem. Jednocześnie nie przeszkadza mi go przeklinać każdego piep***** dnia. Obwiniam go za wszystko złe, co mi się w życiu przydarzyło. Mam nadzieję, że przekonałem w życiu choć parę osób do czynienia podobnie, do odczuwania nienawiści do boskiego pomiotu.” Aby dopełnić obrazu postaci Bentona, należy jeszcze wspomnieć, że osobnik ów wypalił sobie na czole odwrócony krzyż. Pozostawmy to bez komentarza.

Jeśli ktoś myśli, że nie można się posunąć dalej w nienawiści, to grubo się myli. Najjaskrawszym tego przykładem są wydarzenia, które miały miejsce w Norwegii. Na przełomie roku 90 i 91 powstała tam organizacja Black Circle, zrzeszająca muzyków black metalowych kapel MayheM, Burzum, Emperor oraz Immortal oraz ich sympatyków. Organizacja niechlubnie wślawiła się licznymi podpaleniami kościołów (jeden z jej członków - Varg Vikernes, muzyk MayheM i Burzum miał ich na koncie 13...). Innym przejawem działalności grupy było stanie na straży czystości ideologicznej metalu, co objawiało się pogrózkami, podpaleniami sal prób. Podczas trasy koncertowej po Norwegii wspomnianego już zespołu Deicide doszło nawet do podłożenia bomby; podpalono również drzwi do mieszkania wokaliście zespołu Therion. Jeżeli ktoś ma jeszcze wątpliwości co do zdrowia psychicznego, to dodajmy jeszcze, że wśród członków Black Circle znajdowali się także neonaziści, a w obrębie MayheM doszło do dość krwawych wydarzeń: mianowicie wokalista Dead popełnił samobójstwo, a wspomniany Varg Vikernes zamordował gitarzystę zespołu Euronymousa i został skazany na 21 lat więzienia. Samo morderstwo zostało natomiast uznane za najokrutniejszą zbrodnię w historii norweskiego sądownictwa (zadano 23 pchnięcia nożem...).



Trzeba w tym momencie stanowczo powiedzieć, że wydarzenia te to poważna patologia i szkoda, że członków Black Circle nie odizolowano od zdrowej części społeczeństwa dużo wcześniej. Należy również ubolewać, że działania tej grupy psychopatów położyły się cieniem na całej scenie metalowej. Jak widać, podejścia poszczególnych zespołów do chrześcijaństwa, satanizmu itp. są skrajnie różne. Sami muzycy, broniąc swoich przekonań, powołują się na wolność wyrażania poglądów i apelują o tolerancję. Inna sprawa, że sami rzadko kiedy potrafią tę tolerancję okazać, a ich wypowiedzi przybierają dość często ton napastliwy i obraźliwy czy nawet nienawistny. Przykładem może być tu wypowiedź jednego z muzyków zespołu Mord na temat księży: *„Jedna rada dla Polski. Nabijcie wszystkie świny w czarnych sukienkach na pal, a reszta hołoty niech na to patrzy, jak zdechną.”* Inną równie chamską wypowiedzią popisał się Adam The First Sinner (swoją drogą, oryginalna ksywa) z zespołu Hate: *„Skończyło się pobbłażanie chrześcijańskim su*****. Czas na otwartą wojnę z tą zgnilizną.”* Kiedy czyta się takie wypowiedzi, pozostaje tylko zapłakać nad poziomem intelektualnym ich autorów i nad tym, że ich poglądy są odnoszone do całej sceny. A należy pamiętać, że istnieje wiele zespołów, które - mimo wykonywania takiej samej muzyki - z satanizmem nie mają nic wspólnego; dobrymi przykładami są tu Dying Fetus czy Napalm Death (nie wymieniam tutaj licznych zespołów, parających się lżejszymi odmianami metalu, ponieważ nie starczyłoby miejsca), które w swoich tekstach poruszają głównie tematykę społeczną.

Oprócz oskarżeń o satanizm zespoły metalowe są również obwiniane o apoteozę przemocy, nawoływanie do samobójstw itp. A co na to sami zainteresowani? Sięgnijmy znów do wypowiedzi Nattefrosty, który często podejmował w swoich tekstach tematykę samobójstw: *„To moja osobista sprawa, jak zdecyduję się opuścić tę pier***** planetę. Nie możesz bowiem obwiniać nikogo za to, jak kierował swoim doczesnym życiem. Każdy ma wolną wolę i żyje tak, jak nakazuje mu jego własne sumienie. Jeżeli się chce zabić, niech to zrobi! Życie potrafi być okrutne i nie każdy jest w stanie je udźwignąć. Wszyscy wokół twierdzą, że samobójstwo to akt tchórzostwa, że nigdy by czegoś takiego nie zrobili. Ha, bo ich życie to pasmo szczęśliwych zbiegów okoliczności... Mnie akurat różnie się układało i nie ukrywam, że mam za sobą nieudane próby samobójcze. Wiem, co to znaczy ból, gdy okazuje się, że jednak przeżyłeś. Ciągnę to wszystko dalej, ponieważ czuję się już z samym sobą dużo lepiej, ale samobójstwo wymaga hartu ducha i odwagi. Kto tego nie przeżywał, niech zamknie mordę.”* Można z tą wypowiedzią polemizować, ale wyrobienie wspólnego obiektywnego zdania w tym temacie jest raczej niemożliwe. Jednakże czy słuchanie muzyki, opatrzonej w takie teksty, może nakłonić do samobójstwa? Trudno powiedzieć. Wszystko zależy od tego, czy słuchacz potrafi znaleźć dystans do tego, co słyszy; zawsze może też wystąpić ryzyko błędnej interpretacji danego tekstu. Mówi o tym Glen Benton, który osobiście zetknął się z przypadkiem, gdy osoby, ubrane w koszulki Deicide, dopuściły się morderstwa. Został oskarżony o pośrednie spowodowanie zabójstwa poprzez swoje teksty:

*„Wystarczy, że jakiś dzieciak ma w domu parę płyt z logiem Deicide; jest to równoznaczne, że Deicide zabił jego kumpla. To niedorzeczne (...) Różne gnojki naoglądają się horrorów, przesłuchają dwie płyty, zarzucają jakieś dragi i potem robi się tragedia. Nie jestem temu winien ani ja, ani jakiś piep***** kłown Marilyn Manson. Nie cierpię gościa, ale wiem, co czuje, kiedy wytaczane są przeciwko niemu podobne zarzuty.”* Podobne kłopoty miał zespół Cannibal Corpse, słynący z bardzo krwawej oprawy graficznej swoich albumów oraz makabrycznych historyjek, o których opowiadały teksty zespołu. Oskarżając zespół o wpływ na poczynania młodocianych morderców, nikt nie zauważył, że muzycy Cannibal Corpse nie mają zatargów z prawem, a większość z nich to szczęśliwi mężowie i ojcowie. Sam zespół mówi: *„Wielu ludzi nie rozumie tego, że metal i inna muzyka albo rodzaje sztuki to tylko rozrywka. To nie ma służyć ranieniu ludzi i zwichnięciu czyjejs psychiki.”* Innym kuriozalnym zdarzeniem, związanym z zespołem, było zakazanie dystrybucji ich płyt w niektórych krajach po tym, jak znaleziono je w mieszkaniu mordercy. Jestem ciekaw, czy jak w mieszkaniu przestępcy znajdzie się płyta Britney Spears, to jej twórczość również zostanie zakazana?

Tak mniej więcej prezentują się stosunki poszczególnych zespołów do propagowanej przez nich ideologii. Zróżnicowanie owych poglądów ukazuje, po jak grząskim gruncie stąpamy, próbując zanalizować poglądy osób, tworzących scenę metalową, i utrudnia jednoznaczne odniesienie się do całego zjawiska. Dlatego nie starałem się zaprezentować w tym artykule moich własnych opinii (choć może nie w pełni mi się to udało) na przedstawiany temat, który jest bardzo kontrowersyjny, ale i szalenie ciekawy. Może kiedyś pokuszę się o głębszą analizę; na razie przedstawiłem same fakty, które może posłużą Wam do własnych przemyśleń, może skłonią do ich opisanie; w końcu to temat - rzeka.

Kszysz

"DLACZEGO NIE PISZĘ DO CZADKA..."

Redakcja Czadka postanowiła odpowiedzieć na propozycje przeciwników Gazetki i utworzyć dział „Dlaczego NIE piszę do Czadka...”.

Zapraszamy więc wszystkich (Nie)Czytelników do przysyłania nam swoich uwag, dlaczego, jeśli Czadek im się nie podoba, nie chcą pomóc w jego rozwoju i poprawianiu wizerunku.

Czekamy niecierpliwie pod adresem:

czadek@czacki.edu.pl

Najciekawsze opinie będą drukowane (na życzenie – anonimowo) w specjalnie do tego przeznaczonym dziale w kolejnych numerach.

śvistak

PS. Za podsuniecie tego pomysłu chciałbym serdecznie podziękować naszemu ex-Redaktorowi, Marcinowi Wieczorkowi z klasy 2b.

TRATATATA

czyli chitynowe pitu-pitu...

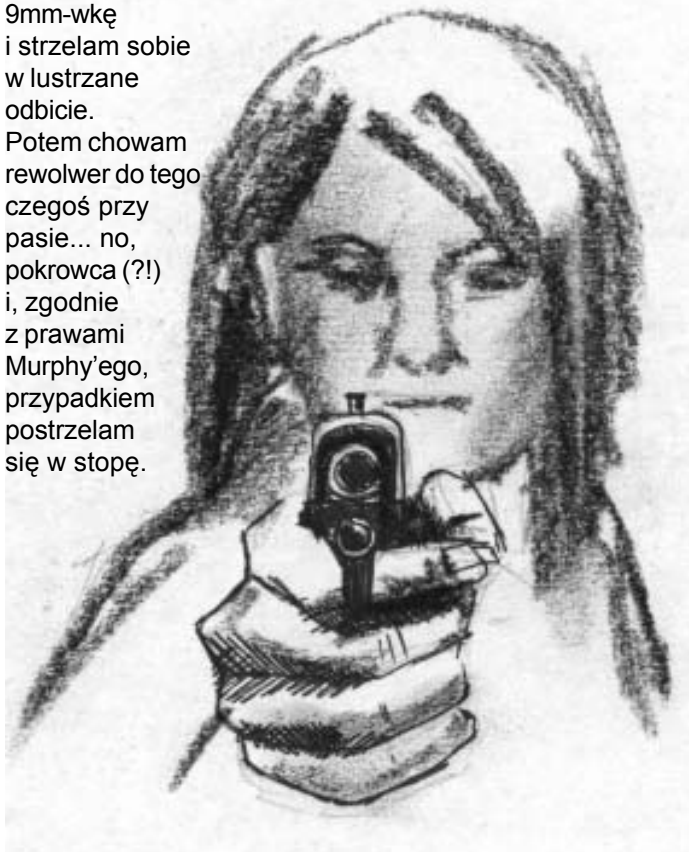
Zaraz wstanę. Jeeeezu, jest szósta. Cały dom śpi... O.K., budzik w telefonie na 6.05. Dosypiam. Prawie... patrzę na telefon, jest trzy po. W co ja się dziś ubiorę? Zieeeeeew. Budzik dzwoni. Wstaję (powinni mi jakąś nagrodę przyznać za to, że naprawdę, jak dzwoni budzik, to zrzucam moje na wpół przegnite zwłoki z wyra!).

Po omacku pod prysznic. Wrzący prysznic. Potem: nastawić wodę na herbatę, obudzić mamę, dobrać wybrakowane przez siostrę ubrania, obudzić mamę, zacząć suszyć łeb, obudzić... Rany, jaka jestem monotonna. Całe życie monotonna. Wszystko już chyba przeżyłam (taaaaa, wiem... jeszcze matura, ale jakoś do TEGO mnie nie ciągnie). Zero urozmaiceń. Dziwnie się czuję. W sumie mam co na tyłek założyć, ba! nawet u fryzjera ostatnio byłam, ale brakuje mi nowości. Czy, do ciężkiej choroby, nie da się już nic zmienić? Nuuuuuda.

Wchodzę, monotonna, z przyklejonym uśmiechem do Szkoły; siedzę, monotonna, na lekcjach; snuję się, monotonna, po korytarzach. Wyglądam jak to kamienne popiersie Czackiego. Wszystko jest monotonne: przygotowania do los syfos grandos [czyt. matura], zasada „no mercy”, stosowana przez pewną germanistkę, oraz ten, na nic nam już potrzebny, śnieg.

„Będzie gorzej” – podpowiada mi mój pesymizm. Wyszczerczam szyderczo moje obklejone metalem zęby, wyciągam

9mm-wkę
i strzelam sobie
w lustrzane
odbicie.
Potem chowam
rewolwer do tego
czegoś przy
pasie... no,
pokrowca (!?)
i, zgodnie
z prawami
Murphy’ego,
przypadkiem
postrzelam
się w stopę.



A tak naprawdę... „myślę, że nie stało się nic”.

žuq®

DZIKIE GADANIE

Hej, chodźcie się zlustrować, hej!

Zwierciadło Sprawiedliwości

„Zużyte i skompromitowane słowa nabierały nowych sensów i znaczeń. Okrągły Stół zamykał epokę PRL, choć jeszcze w czasie obrad nie zdawano sobie sprawy, że to zamknięcie jest całkowite. Wiedzano jednak, że rozpoczyna się jakiś okres przejściowy, który doprowadzi do ukształtowania się nowej rzeczywistości i nowej Polski. Miała ona niepowtarzalną szansę pokojowego wymknięcia się z komunizmu i pójścia własną drogą.” Te słowa profesora Wiesława Władyki bardzo dobrze oddają odczucia społeczne po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu. Polacy po raz kolejny udowodnili, że są narodem, który potrafi kierować się dobrem całego państwa, bez względu na interesy zwaśnionych stron. Podobnie jak to miało miejsce w 1573 roku, kiedy przyjmowano Konfederację Warszawską - podjęto decyzje, mające na celu zapobieżenie przelaniu krwi i interwencji obcych państw w wewnątrzpaństwowe sprawy.



Grzebu, grzeb, grzeb, komu kurka jajko zniesie???

Doszło wobec tego do ugody złej komunistycznej władzy, reżimu splamionego krwią ofiar SB, z opozycją, którą popierał cały naród. Ugoda ta była zwycięstwem dialogu nad przemocą i jest kolejnym chlubnym momentem naszej historii, z którego powinniśmy być dumni.

Dzisiaj, kiedy w walce politycznej pod szyldem wszechobecnej zasady „TKM” niektórzy politycy mówią o Okrągłym Stole jako o zdradzie, nie sposób nie zastanowić się nad tym, czy może już nie należy wreszcie skończyć z uprawianiem polityki historycznej.

Odrzucić ustalenia z 1989, zdekomunizować państwo i zlustrować wszystkich – od Prezydenta po babcię klozetowe – to wspinały program polityczny części opozycji. Jak długo można się grzebać w przeszłości? Czy nie czas zwrócić umysł i oczy ku przyszłości, zrobić porządek w tym systemowym śmietniku, jakim jest nasze państwo?

Naprawdę, dość już mam wymachiwania szabelką przeszłości PRL-owskiej, rzucania w siebie teczkami

i głosów tych wszystkich tak wspaniałych mężów, których najchętniej wysłałbym, aby dekomunizowali Burundi. Ponad 2 mln ludzi było w PZPR; nie da się ich wszystkich rozstrzelać, nie da się zerwać z przeszłością. Czy pan Giertych przed wyborami roku 2029 też za główne hasło weźmie rozliczenie z przeszłością? Chyliłem i chyłę czoła przed ofiarami reżimu komunistycznego, potępiam ówczesnych decydentów. Ale nie zamierzam każdego człowieka lustrować i pytać kolegę: „sorki, czy Twój tata nie był w partii?” Nas, młodych, interesuje to, czy mamy szanse szczęśliwego życia w tym kraju, czy ten kraj zacznie wreszcie wspierać przedsiębiorczych, czy nadal będzie chodził na łańcuszku związków zawodowych. Większość z nas nie chce się lustrować ani dekomunizować. Chcemy znać naszą historię, ale nie chcemy, by była ona naszym brzemieniem do końca życia. Chyba o to walczyliście, nie? Żebyśmy mogli normalnie żyć...

Panowie, załatwcie sobie duże zwierciadło i zobaczcie, jak wy wyglądacie. Skończcie ten cyrk, mury już dawno runęły - nie ma sensu ich znowu budować.

Dzikus

PEACE - LEKCJA TOLERANCJI

Peace – z angielskiego pokój albo People's Enthusiasm Acting for Cultural Education. W tym przypadku jednak to drugie. Tak swój projekt nazwał Komitet Lokalny AIESEC Szkoła Główna Handlowa. Brzmi ciekawie, tylko z czym to się je?



Pomysł lekcji tolerancji zrodził się w głowie Dunki, Anji Svensson, w 2000r. Wyszła ona z założenia, że nietolerancja bierze się z niewiedzy i braku zrozumienia. I takim oto sposobem na wiosnę 2002 roku przyjechało do Polski 17 wolontariuszy. W tym roku ma miejsce 4 edycja programu; do naszego kraju 14 lutego przyleciało już 28 studentów; niektórzy z całkiem bliskich nam krajów, jak na przykład Hiszpania, a inni z tak egzotycznych jak Indie czy Chiny. Przez pierwsze 7 dni uczestniczyli oni w przygotowaniach, aby przez następne osiem tygodni w 4-osobowych zespołach mogli podróżować po całej Polsce. Ich celem jest pokazanie uczniom liceów swoich krajów, kultury i tradycji, innymi słowy – lekcja tolerancji. Na koniec odbędzie się seminarium podsumowujące.

Nie będę się na ten temat za dużo rozpisywała, bo, mimo iż priorytetem wolontariuszy jest dotarcie do małych miasteczek i wsi, to są oni również gośćmi Czackiego. Każdy z nas ma więc możliwość porozmawiać z obcokrajowcem, a czterech śmiałków może nawet zaprosić ich do własnych domów ;) Czekajcie więc cierpliwie na relacje w Czadku.

Nadzieja

"SEN BEKSIŃSKIEGO"

Biegłem. Mój umysł powoli zaczął poddawać się okropnemu zmęczeniu. Strach coraz szybciej mnie pochłaniał. Jeszcze nie byłem bezpieczny. Wiedziałem, że Wielka Piątka nadal stoi nad kotłem i przewiduje każdy mój ruch. To jednak nie potrwa długo. Jeszcze tylko parę kroków, a już nic nie będą mogli zrobić. Czuję na swoich plecach gorący oddech ich wilczych wysłańców. Oni też tego szukają, tylko jak chcą to zdobyć?

Wreszcie stanąłem przed opactwem. To tutaj - pomyślałem - Teraz ja mam przewagę.

Jeszcze raz odwróciłem się i szyderczo uśmiechnąłem. Przed wejściem przyjrzałem się dokładnie budowli. Była nadzwyczaj wysoka i sprawiała wrażenie, jakby ktoś misternie utkał ją z pajęczej sieci. Podszedłem bliżej. Prawą ręką chwyciłem lepkie, delikatne drzwi i pociągnąłem do siebie.

W środku stał tylko jeden, dla odmiany potężny, ciężki krzyż, sklecony z miedzianych kawałeczków blachy.

Skręciłem w lewo. Gdzieś w ścianie wymacałem malutką klamkę i już po chwili stałem w jakimś długim korytarzu. Ze ścian zwisały wyschnięte ludzkie szczątki. Co parę kroków mijalem obdarte ze skóry kości niezidentyfikowanych zwierząt. Było przeraźliwie ciemno i bardzo wilgotno.

Podążałem po białych kartkach, rozrzuconych po ziemi, zapewne przez moich poprzedników. Korytarz ciągnął się i ciągnął, aż wreszcie ujrzałem światło dzienne. Znalazłem się w ogrodzie, otoczonym wysokim, świeżo postawionym ceglastym murem. Niebo przybrało kolor wspaniałego żywego turkus, choć w większej części zostało przysłonięte przez kłębiaste chmury.

Tuż przede mną, obok wąskiej żwirowej drożki, stała kamienna altanka. Porastał ją gęsto bluszcz. Dach mienił się drobinkami złota.

Mocno wysiliłem swój wzrok; nagle zza jednej z kolumn wysunęła się dziwna postać. Przestraszona przyrosła do budowli. Całą ją otulał długi, lejący się strój koloru purpury. Twarz nie była widoczna. Czy był to człowiek? Czy może jakiś inny znany mi stwór?

Przerażona postać uniosła swą rękę wysoko do góry i palcem wskazującym pokazała na niebo. Podniosłem swój wzrok. Zobaczyłem ogromny balon, powoli przemierzający bezkres atmosfery. Na czerwonej tkaninie widniał duży czarny napis: „NEVER MORE”. Gdy tylko zdążyłem go przeczytać, poczułem dziwne ukłucie gdzieś w pobliżu serca.

Ciesz się - pomyślałem - Dlaczego? Co to ma oznaczać?

Przeraźliwe uczucie strachu, które zdążyło mnie opuścić, gdy stałem przed opactwem, znowu wróciło. Nie za bardzo wiedziałem, o co im chodziło. Już przecież nie mieli nade mną władzy. Ich moc nie sięgała tak daleko. Już przegrali. Może po prostu nie potrafią się z tym pogodzić i chcą mnie za wszelką cenę zastraszyć?

Szybko wróciłem na drogę i poszedłem dalej. Krążyłem ścieżkami po ogrodzie, gdy nagle usłyszałem jakiś dźwięk, przypominający gwizd. Odwróciłem się.

W murze znalazłem malutką czarną wnękę. Podszedłem bliżej. Nagle z ciemności wyłoniła się trupioblada, chuda twarz z ogromnymi oczami, przypominającymi idealnie okrągłe kawałki węgla. Z krzykiem odskoczyłem do tyłu.



Zobaczyłem, jak ta przerażająca postać schyla się i coś podnosi. Potem z ciemnej wnęki wynurzyła się biała dłoń. Rzuciła kamyczek. Upadł gdzieś na grządkę orchidei. Gdy jeszcze raz spojrzałem na wnękę, już niczego w niej nie zobaczyłem.

Przez chwilę zastanawiałem się, co mam zrobić. Czy mam jej zaufać? Już nic nie mam do stracenia.

Zacząłem kopać. Malutkie i ostre kamyczki wbijały się w moje ręce, lecz ja już nie czułem bólu. Coraz energiczniej wygrzebywałem grube grudki ziemi, aż wreszcie naprawdę znalazłem.

Malutka bladoniebieska szkatułka już była w moich rękach. Wyjąłem z kieszeni czarny kluczyk i wsadziłem do małej dziurki. Przekręciłem go raz. Potem drugi. Rozległ się wielki huk. Słyszałem piski i skowyty wilczych wysłańców. Jednak przegrali. Nad moją głową rozpostarła się tęcza, a nad nią kształt piramidy.

Konarek

SZYMON GRUDA

Każdy w Szkole tworzy taki swój krąg znajomych – najpierw kilkoro najbliższych przyjaciół, potem ci, których się zna naprawdę dobrze, z którymi się kumpluje, koleguje; potem ci, z którymi się gada w przelocie, od czasu do czasu; następnie ci, których znamy z widzenia, znamy ich imię - czasem powiemy sobie „cześć” czy kiwniemy głową. Następnie ci, o których nie wiemy praktycznie nic – no, może na ulicy poznalibyśmy, że chodzimy do tej samej

Szkoły, ale poza tym nie znamy się wcale. Nie wiemy, czy ktoś z nich nie pisze świetnych wierszy, nie komponuje muzyki czy nie zbiera kubków po jogurtach. Ale, co oczywiście jest wiadome, Czacki jest zbiorem jednostek wybitnych, niepowtarzalnych, utalentowanych i ciekawych. A jeśli nie jest zbiorem, to przynajmniej takowe jednostki zawiera. Ja wyruszyłam na poszukiwanie tych ciekawych, posiadających jakąś pasję, robiących coś oryginalnego czy też po prostu fajnego. Na jedną taką osobę „naprowadziła” mnie moja koleżanka. Po prostu powiedziała „Hej, wiesz, Szymon Gruda z 1b pisze bardzo fajne wiersze, chcesz przeczytać?”. I tak zetknęłam się z poezją Szymona, moim zdaniem, zdecydowanie wartą uwagi. Pomyślałam, że byłoby dobrze zaprezentować jego twórczość szerszemu gronu. Przecież wybitny poeta – ks. Twardowski – też zaczynał od publikowania poezji w szkolnej gazecie... :)

A oto kilka przykładów twórczości Szymona:

„Kurhany”

Nie chodź sam po wrzosowiskach,
strzeż się mogił dawnych ludzi,
bagien, gdzie płoną ogniska,
zmarłych, których ktoś obudził.

Strzeż się pokus błędnych ogni,
które zgubę niosą w mroku,
wierzbnosnących koło drogi,
drzwi otwartych w górskim stoku.

Nie pożądam zmarłych złota
ukrytego pośród cieni,
niech zalega w ciemnych grotach,
póki świat się nie odmieni.

Dla nas świat jest podświetlony,
upiór w blasku gwiazd się budzi,
nie dla niego spokój wieczny.
- Strzeż się mogił dawnych ludzi.

„Padają Anieli”

Pamięci Doroty Terakowskiej

Z siniego nieba,
z siniego nieba,
przy szumie skrzydeł kapeli,
całą grają
spadają
Anieli

Z góry,
z chmury,
z niebios bieli,

padają,
spadają
Anieli

Niebo chmury zaćmiły,
ludzi domy ukryły,
za oknem szumi,
w szumie deszczu słyszysz
organów klawisze
i piski drumli.

Piękni Anieli,
Anieli w bieli,
spadają z nieba.
Już ich, o Boże,
wchłonąć nie może
namokła gleba.
Tańczą, latają,
z deszczem spadają,
strasznie ich dużo.
Skrzydlate plemię,
lotem na ziemię,
kapiel w kałużę!

Rozanielone
Moce i Trony
i Serafini.
I Panowania,
i Rozmyślenia,
i Cherubini.
Anieli święci,
Anieli śmierci,
Anieli Stróże,
nawet upadli –
tak zwani diabli –
lotem w kałużę.

Wnet Archanieli
w niebie struchleli:
Co to się dzieje?

Ludzie trwożliwi
ledwie są żywi –
Tego za wiele!

Tylko wesoły,
widząc Anioły
tak całą zgrają,
radość ma w oku
z tego widoku
Kyrios Sabaoth.

—————
Nadmienić trzeba,
że prosto z nieba,

zeszłej niedzieli,
chórem po chórze,
prosto w kałużę,
padali Anieli.

Z szarego głazu czyjaś litościwa
ręka jesienne odgarnęła liście,
w czerwonej głębi świeci się złociście,
to znowu znika iskra migotliwa.

Jakże rozległa ta ponura niwa,
którego z ludzi ma za swego pana,
jaki plon rodzi, pługiem zaorana
i jakie skarby w swoich skarbcach skrywa?

Trzy garści prochu i kawałki kości
żywi jak da się najgłębiej ukryli,
by ich widokiem nie psuć swej radości.

Przyjrzyj się czaszkom tych, co dawniej żyli:
którzy z nich wielcy, którzy byli prości?
Którzy z nich dobro, którzy zło czynili?

Złapałam Szymona na jednej z przerw, żeby zadać mu
kilka pytań, dotyczących jego poezji.

- Kiedy zacząłeś pisać?

Szymon Gruda: To był marzec 2000r. Napisałem
wtedy beznadziejny cykl patriotyczno – narodowych
wierszy. Były naprawdę denne. Potem się ich wyrzekłem.
W sylwestra 2001 napisałem epopieję o Lepperze.
Nie wiem, czemu akurat o nim... A w listopadzie 2003
powstał pierwszy wiersz, z którego jestem naprawdę
zadowolony – są to „Kurahany”.

- Skąd bierzesz tematykę swoich wierszy? Skąd czerpiesz inspirację?

Sz.G.: Czasem przychodzi mi do głowy jakiś obraz,
który mnie męczy – on jest moją inspiracją. Czasem się
nim po prostu „bawię” i potem zapisuję to, co widzę.

- A jak powstają Twoje wiersze? Masz nagłe natchnienie czy też postanawiasz, że dziś napiszesz wiersz i przeżywasz twórcze męki?

Sz.G.: To zabrzmiało głupio, ale po prostu siadam i piszę.
To nie jest tworzenie w natchnieniu, bardziej przypomina
rzemiosło – dobieram rymy itd.

- A czy swoją przyszłość chciałbyś powiązać ze swoją twórczością?

Sz.G.: Tak. Chciałbym publikować moje wiersze.
Ponieważ mam też ambicje wokalne, kombinuję zespół
i chciałbym wykorzystywać własne teksty.

- W takim razie życzę Ci powodzenia i dziękuję za wywiad.

Sz.G.: Dzięki.

Kaśa

„KASTELA I PIĘRŚCIEŃ SETA CZ.3”

c. d.

Gdy wszedł do pałacu, zaskoczył go spokój w nim panujący. Co by się nie działo, akolici zawsze mieli obowiązek intonować pieśni pochwalne ku czci Seta. Jeżeli Toth-Amon odciągnął ich od tej czynności, to musiał istnieć ku temu naprawdę ważny powód. Kragon pośpieszył na górę do komnaty swojego Pana. Wszedł powoli do środka. Nikogo tam nie było. Zawahał się chwilę i podszedł do łoża. Na ziemi obok zauważył pewien kształt - były to rozdarte na cztery części zwłoki - głowa była odseparowana od tułowia, a twarz wykrzywiła okropny grymas bólu i cierpienia. Najemnik odwrócił szybko wzrok. „Ten człowiek musiał umrzeć w niewysłowionych katuszach”. Brythuńczyk wyszedł z komnaty i zaczął analizować fakty. Jasne jest, że do pałacu ktoś się włamał - ale kto odważyłby się na takie zachwalstwo? Musiał szybko dowiedzieć się szczegółów - czarownik, gdy nie medytował, przebywał zazwyczaj w lochach, prowadząc eksperymenty bądź karmiąc swoje węże. Kragon szybko zbiegł po schodach na dół.

Jęki słyszał już na schodach, prowadzących do podziemi. Gdy zszedł na dół, doszły go także odgłosy powolnego i delikatnie syczącego monologu swojego mocodawcy. Po wejściu do komnaty, ujrzał widok, który nieraz miał już przed oczami. Toth-Amon stał przed jednym z akolitów, którego nogi wpasowane były w dwa otwory w podłodze. W głębi dziur mieściły się gniazda młodych pytonów - 2-miesięcznych braci tych trzymany w ogrodzie. Oprócz gabarytów od swoich pobratymców różniły się tylko jednym - były bardziej żarłoczne. Proces ich dorastania wymagał ciągłej dostawy świeżego mięsa. Czarownik nie zawsze je dostarczał i tym samym regulował populację - przeżywały tylko najsilniejsze i najwytrzymalsze okazy. Karmienie wiązało się zazwyczaj z torturowaniem ludzi, którzy coś przed Stygijczykiem ukrywali lub zawinili niekompetencją - tak jak związający się z bólu akolita, który miał dzisiejszej nocy wartę w ogrodzie.

Toth-Amon raz po raz podnosił i opuszczał siłą woli ciało chłopaka zanurzając, tym samym i podnosząc jego nogi z gadziego gniazda. Był całkowicie pochłonięty swoją czynnością, która skądinąd sprawiała mu dużo przyjemności. Akolita stracił przytomność, sprawiając czarownikowi zawód - karmienie węży „sztywnym” mięsem nie przynosiło tak wielkiej satysfakcji. Usłyszał kroki wchodzącego do pomieszczenia Kragona. Otworzył wąż i ruchem ręki uniósł ciało akolity znad gniazda i rzucił na posadzkę. Poczul przyływ zmęczenia. „Bez pierścienia jestem o wiele słabszy. Muszę go koniecznie odzyskać!”

- Wzywałeś mnie, panie? Czym mogę ci służyć? - Kragon uklęknął na jedno kolano i pochylił głowę przed Stygijczykiem - Toth-Amon był bardzo czuły na punkcie oddawania sobie czci. Nie było to nic, czego Brythuńczyk nie mógłby znieść za sumę, która co miesiąc wpływała do jego sakiewki. Kątem oka ujrzał dwóch akolitów, ciągnących za ramiona ciało nieprzytomnego akolity z makabrycznie okaleczonymi nogami - tego natomiast Kragon nienawidził. Dlatego właśnie starał się przebywać w pałacu tak rzadko, jak to tylko było możliwe.

- Dobrze, że jesteś, najemniku. - Toth-Amon tak właśnie zwracał się do Kragona. Jego własnym imieniem tytułował go tylko w wyjątkowych sytuacjach. - Musisz wykonać dla mnie bardzo ważną misję. Moja ochrona pałacowa wykazała się straszliwą niekompetencją, która zostanie niebawem ukarana - czarownik uśmiechnął się pod nosem, wypowiadając te słowa. - Nie zmieni to jednak faktu, że w wyniku wydarzeń dzisiejszej nocy grupa tępych

szubrawców włamała się do tej rezydencji i ukradła pewien przedmiot, do mnie należący. Byli na tyle głupi, aby wejść do mojej komnaty! Co za bezczelność! Część z nich zapłaciła za swoją impertynencję. - Kragon przypomniał sobie zmasakrowane ciało na podłodze w komnacie Stygijczyka. - Jednakże dwoje z nich uciekło. Jeden z akolitów, który ruszył za nimi w pościg, nie wrócił do świątyni - nie wiem, czy ze strachu przed karą za niepowodzenie czy po prostu został zabity. Nie obchodzi mnie to już. Jedno jest pewne - muszę odzyskać swoją własność i ukarać bandytów. Twoim zadaniem będzie umożliwić mi jedno i drugie. Nie interesuje mnie, jak to zrobisz. Masz na to trzy dni - potem wezmę sprawy we własne ręce i oby nie było cię w ich zasięgu. Za wykonane zadanie czekać będzie na ciebie sowita nagroda.

- Wybacz mi moją śmiałość, panie, ale czy mogę liczyć na jakieś wskazówki od ciebie?

- Tak, możesz. Jednym ze złoczyńców była kobieta.

Kobieta obdarzona dodatkowo pewnymi miernymi umiejętnościami magicznymi - sztuczkami kuglarskimi, należałoby powiedzieć. Jej wspólnik jest natomiast zwykłym śmiertelnikiem, jakich wielu. To on właśnie odważył się wejść do mojej komnaty. W toku twoich poszukiwań mógłby ponieść śmierć, natomiast kobietę masz bezwzględnie przywieść do mnie w nienaruszonym stanie. To wszystko, możesz odejść. Nie wracaj, póki nie wykonasz moich poleceń.

- Tak jest, panie! Będzie tak jak sobie życzysz. - Kragon jeszcze raz pochylił głowę, a następnie wstał i pośpiesznie opuścił komnatę.

Czarownik odprowadził go wzrokiem do wyjścia.

„Mam nadzieję, że ten najemnik nie sprawi mi kolejnego zawodu. Szkoda byłoby karmić nim węże”. Od dłuższego czasu nie miał dobrego i kompetentnego sługi. Otaczali go głównie służalczy idioci lub tępi akolici - ludzie słabi, nie wiedzący, co zrobić z własnym życiem, potrzebujący, aby ktoś wiódł je za nich. Najchętniej spędzaliby całe dnie otumanieni oparami czarnego lotosu. Z kolei Toth-Amon najchętniej złożyłby ich wszystkim w ofierze Setowi. Niestety, rad nierad, musiał powstrzymać swoje żądze - potrzebował ludzi, którzy wykonywaliby jego polecenia. Na tle tej bezbarwnej czeredy nieudaczników Kragon pozytywnie się wyróżniał. Aż do dzisiaj. Nie powinien był wychodzić ze świątyni. Jego obowiązkiem jest chronić swojego Pana. Zapłaci za niedopatrzenie, gdy tylko wróci z misji. Stygijczyk nienawidził uczucia zawodu, którego przysparzali mu zaufani słudzy. Tylko ich własna krew była w stanie je rozproszyć.

W tym momencie do sali przybiegł jeden z akolitów i padł na kolana przed czarownikiem:

- Czego chcesz?! - zamieszanie dzisiejszej nocy zaczęło już dawać się Stygijczykowi we znaki.

- Mój panie. Znaleźliśmy w ogrodzie coś, co mogłoby cię zainteresować. - Toth-Amon ożywił się na te słowa. Jego mroczny umysł zaczął szybko pracować.

- Co takiego? Masz tę rzecz przy sobie?

- Tak, panie. - Akolita sięgnął ręką do sakiewki przy pasie i wyciągnął z niej kilka ciemnych włosów, a następnie położył je na stole. - Leżały na ziemi przy zachodnim murze. Tamtędy uciekali złoczyńcy.

Toth-Amon podszedł szybko do stolika i wziął znalezione w obie ręce: - Precz!

Akolita, pozostając w ukłonie, szybko opuścił pomieszczenie. Stygijczyk uśmiechnął się do własnych myśli. „Ten, kto zdecydował się na włamanie, nie przewidział w swoim planie bezmiaru własnej głupoty ani cierpień, których ona przysporzy”. W całym pałacu rozległ się cierny śmiech, który rozniósł się na całą okolicę, mroząc krew w żyłach mieszkańcom Shadizaru.

Conan

HOWA JEST SREBREH....

Dużo mówiono o moim wzroście i jest to o tyle korzystne, że przynajmniej nie obawiam się, że pan Frasyniuk mnie uderzy.

Roman Giertych, lider LPR, **Radio ZET**, **07.03.2005**

Ja czytam wywiad z premierem od dwóch dni. Jest to duży wysiłek, tu się przyznaję.

Krzysztof Janik, lider SLD, **Radio TOK FM**, **07.03.2005**

Mam kilku przyjaciół homoseksualistów, natomiast nie mam ich zbyt wielu wśród pseudokibiców.

Magdalena Środa, etyk, **Gazeta Wyborcza**, **07.03.2005**

Przepoczwarzyłem się. Kiedyś byłem poczwarką, teraz jestem motylem.

Jan Maria Rokita, lider PO, **TVP 1/Lekka jazda Mazurka i Zalewskiego/**, **07.03.2005**

Ja do łóżka Filipkowi wchodził nie będę.

Andrzej Lepper, lider Samoobrony RP, **Gazeta Wyborcza**, **07.03.2005**

Ten rząd jest dziełem prezydenta. I sam Marek Belka jest dziełem prezydenta.

Józef Oleksy, lider SLD, **Radio ZET**, **07.03.2005**

Chcę odpowiadać za rezultaty, nie za bałagan. Czarodziejem nie jestem. To jest reprezentacja Polski, a nie targowisko z jajkami.

Paweł Janas, selekcjoner polskiej reprezentacji piłkarskiej, **Przegląd Sportowy**, **28.02.2005**

Ja się nie pcham.

Tadeusz Mazowiecki, lider PD, **Radio ZET**, **28.02.2005**

Ja zawsze kibicuję słabszym.

Adam Małysz, skoczek narciarski, **Super Express**, **28.02.2005**

Będą protesty. To są protesty na znak protestu.

Andrzej Lepper, lider Samoobrony RP, **Program I Polskiego Radia**, **28.02.2005**

Kiedy artysta żyje z jedną kobietą, to mówią, że nudny, kiedy z wieloma, to łajdak. Ciężki los.

Jan A.P. Kaczmarek, laureat Oskara, **Super Express**, **28.02.2005**

Czytam coś w gazetach.

Włodzimierz Cimoszewicz, marszałek Sejmu RP, **Rzeczpospolita**, **21.02.2005**

Ludzie pokazują palcami, jakim ja samochodem jeżdżę. Że mercedesem klasy S. A niby czym mam jeździć?

Na krowie mam jeździć? Mogę na krowie, ale gdzie ja bym tę krowę trzymał w Radiu Maryja?

Tadeusz Rydzyk, dyrektor Radia Maryja, **Na antenie Radia Maryja**, **14.02.2005**

Jest sporo ludzi lewicowych czy centrolewicowych spoza życia partyjnego. Oni nie chcą być ludźmi tylko od wiader z klejem. Chcieliby zacząć rozklejać swoje plakaty.

Krzysztof Janik, lider SLD, **Trybuna**, **07.02.2005**

Wybrał: Dzikus

TEXTY NAUCZYCIELI

UWAGA, UWAGA!

Reaktywujemy w Czadku dział z tekstami naszych kochanych Pegagogów.

Prosimy wszystkich, będących w posiadaniu takowych, o przesyłanie błyskotliwych wypowiedzi Nauczycieli na adres czadek@czacki.edu.pl.

„Armia rosyjska taplała się w tym twarozku...”
– prof. Zięba

„A jakbyś sobie tak popatrzył na literki, to literki ułożą się w wyrazy...” – prof. Najder

Uczeń: - Nic nie rozumiem!
Prof. Lisowska: - Nie szkodzi...

„Nie dostał Nobla, bo jeszcze go nie było.”
– prof. Dłużewska

„Macie studiować Biblię tak długo, aż będziecie mieli własne objawienia.” – prof. Zięba

„Trzy na dwa to półtora – bez reszty się podzieliło...” – prof. Koszycka

„Co wy, jesteście, że tak powiem, zdeformowani...?” – prof. Olech

„Koza porusza się po okręgu i wyżera, gdzie co może.” – prof. Pohorecki

„No, patrzcie, chciałem was postraszyć, a nie mogę.” – prof. W. Kuran

spisali: **śvistak**
michciu_h {www.mat-inf.net}

STOPKA REDAKCYJNA:

Red. Nacz.:

Agata "ata" Tomaszuk 2b
Witek "śvistak" Granicki 2e

Redaktorzy:

Anna "żuq@" Żaczek 3e
Piotr "Dzikus" Kulczycki 3b
Kasia "Kaśa" Tropiło 2b
Tomek "KoZa" Koziół 1b
Nadzieja 2b
Krzyś Sarna 2b
Kasia Konarzewska 1a
Ewa "Ghoom" Pietrzak 1e
Tomek "Ferd" Herbich 1b
Michał "Conan" Kapa 5b

Grafika:

q_ska